

Świadectwo praktykującego białą magię

Autor: stm - 12/15/2010 16:38

Świadectwo praktykującego białą magię

„Jestem ciągle spięty, mam trudności w koncentracji, niechęć do życia, smutek, wyobcowanie ze środowiska. Tego stanu zacząłem doświadczać od dziewięciu lat.

Dziewięć lat temu zetknąłem się z tzw. „świątynią” z nurtu satanistycznego. Uprawiałem tzw. białą magię, nawet w ostry sposób. To się nazywało „bitwami umysłu”. Brałem udział w zebraniach grup nieformalnych, których celem było zwalczanie grup uprawiających czarną magię. Mieliśmy własny symbol. Odszedłem od nich po trzech latach, ale nadal uprawiałem białą magię – niby dla udoskonalenia własnego umysłu i dla osiągnięcia w przyszłości nirwany. Trzy lata temu, dokładnie tydzień przed środą popielcową, wydarzyło się coś ważnego: kolega poprosił mnie o oczyszczenie jego mieszkania od złego ducha, ponieważ dowiedział się, że się tym zajmuję. Następnego dnia przyszedłem do niego i zacząłem wyzywać złego ducha – i okazało się, że już więcej nie wrócił do tego mieszkania. Dokładnie w noc z wtorku na środę popielcową przyszedł do mnie ten duch, którego wyrzuciłem. Miał na imię Jonas. Był z dwoma innymi duchami, których nie widziałem, ale je wyczuwałem. Jonas ukazał mi się jako fioletowe światło (jak lampa jarzeniowa). Razem z tymi dwoma zażądał ode mnie mojej duszy jako karę za wyrzucenie go z mieszkania kolegi. Rzecz w tym, że nie spałem i całkiem dobrze widziałem go na jawie. Zacząłem odmawiać sentencje magiczne („wysokie imiona”), które miały odpędzać złe duchy. I w tym momencie poczułem, jakby coś wyrwało mi duszę. Wstałem, pobiegłem do pokoju rodziców. Mama się obudziła i zaczęła ze mną odmawiać różaniec. Najpierw odmawiała tylko mama, bo ja zapomniałem wszystkie słowa Ojciec nasz i Zdrowaś i nie mogłem ich wymówić. Modliliśmy się tak prawie do rana. Rano z mamą poszedłem do kościoła, wypowiadałem się i przyjąłem Komunię św. Myślałem, że wszystko będzie w porządku, będę żył jak normalny człowiek, ale po trzech miesiącach zaczęły się problemy z chodzeniem do kościoła, z przystępowaniem do spowiedzi oraz z modlitwą. Myślałem, że to po prostu lenistwo, ale potem uświadomiłem sobie, że to może być głębszy problem. Tak było trzy lata.

Po modlitwie o uwolnienie, które miało miejsce dwa tygodnie temu, poczułem się znacznie lepiej, jakby uwolniony. Nie czułem nieprzyjemnej obecności czegoś złego. Co niedzielę przystępowałem do Komunii św., codziennie się modliłem. Do wczoraj wieczora. W nocy, tuż po zaśnięciu, poczułem jakby jakaś płachta okryła mnie całego i zaczęła dusić. Powiedziałem: Idź precz zły duchu, wracaj do piekła. I to opuściło mnie. Zasnąłem, ale po jakimś czasie jakby zwałił się na mnie cały legion. Zaczęły mnie te duchy miazdżyć. Jednocześnie opadły mnie myśli, że nie mam znikąd pomocy, że już po mnie. Zacząłem się modlić, odmawiać różaniec. I nagle pojawiło się światło, a duchy, których przedtem nie widziałem, tylko je czułem, zamieniły się w dwa ogromne czarne kielichy. Z tego światła wyłonił się chyba anioł i poprosił go, żeby zabrał sprzed moich oczu te kielichy – a on je zabrał i gdzieś odstawił. Wtedy obudziłem się cały czas się modląc. Poczułem radość. Pierwsza myśl była, że Bóg jest większy od tych złych duchów, że nawet cały legion nie da Mu rady. Czułem jednak, że jakaś część tych złych duchów jest przy mnie. Zadzwoeniłem do rodziców, żeby się za mnie modlili, następnie ubrałem się i pojechałem do rodziców. Odmówiliśmy razem dziesiątkę różańca i poszedłem spać, bo to była godzina trzecia nad ranem. Obudziłem się spokojny”.

źródło www.marana-tha.pl/czytelnia/wykl_spos_dem_man.html

=====